

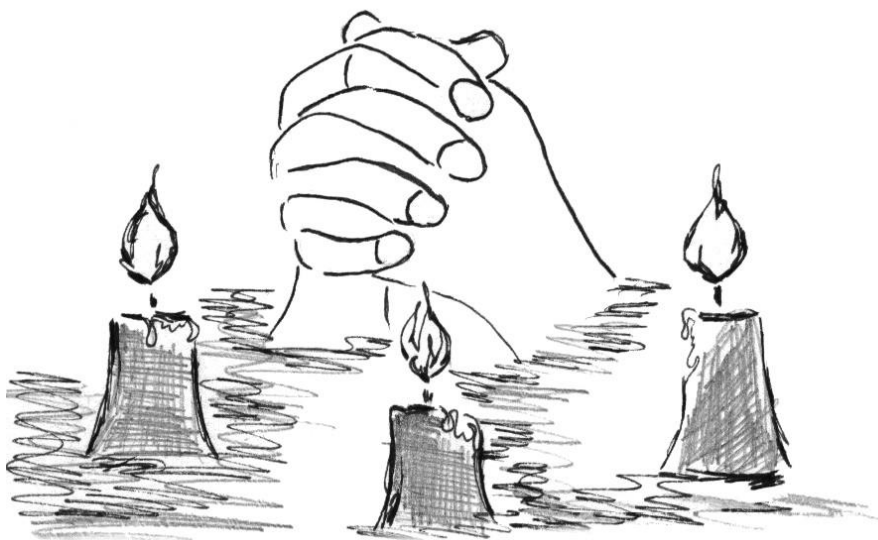
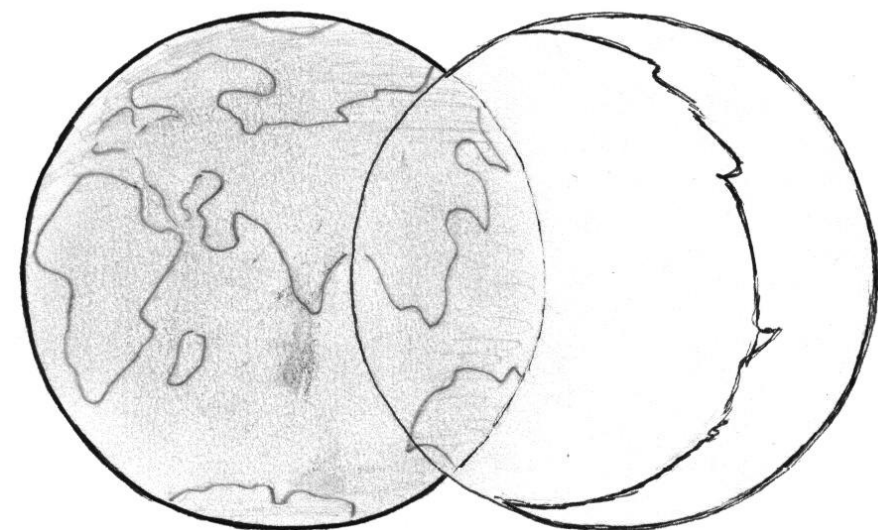


PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEŃ

NR 9 (66) ♦ BIEŻANÓW ♦ 7 LISTOPADA 1999 ♦ KOSZT WYDANIA 2 zł

*Czuwajcie i módlcie się, bo
nie znacie dnia ani godziny*



W numerze:

Pieniądze szczęścia nie dają ...	2
Nowe bloki, nowi mieszkańcy	3
Kapliczki bieżanowskie (cz. 2) .	4
Trochę uśmiechu	4
Kącik poezji	5
Czy zawodzi nas pamięć?	6
Teologia w życiu	7
Sanktuaria Maryjne – Wilno	8
Świadkowie wiary – Św. Małgorzata Maria Alacoque	9
Świadkowie wiary – Św. Rafał Kalinowski	10
Religia (cz. 9)	11
Młodym	12
Moja książka	14
Mój film	14
Miniatura – Skarb	15
Święto Wszystkich Świętych ...	15
Sport – Rozgrywki A klasy	16
Peryferiada 1999	17
Sport – Juniorzy Bieżanowianki	18
Rozrywka – Krzyżówka	19
Z życia parafii – Kronika.....	20

AKTUALNOŚCI**BIEŻANÓW****Po spotkaniu radnych dzielnicy XII z mieszkańcami Bieżanowa****Pieniądze szczęścia nie dają...?**

O godzinie 18 na sali, gdzie miało rozpocząć się spotkanie poza radnymi i przybyłymi gośćmi znajdowało się niewielu mieszkańców Bieżanowa. Później, już w czasie spotkania ich liczba znacznie się zwiększyła.

Pierwszym punktem były pytania mieszkańców do radnych. Przybyli zwracali uwagę na brak budki telefonicznej w centrum Bieżanowa. Po zlikwidowaniu telefonu przy pawilonie INOWA i w siedzibie poczty, centrum siedmiotysięcznego osiedla pozostaje bez ogólnodostępnego telefonu. Fatalny stan po zakończonych robotach ziemnych chodników w ulicy Bieżanowskiej, również znalazł się na liście skarg mieszkańców. Na odcinku od pawilonu do skrzyżowania z ulicą Mała Góra firma układająca w ziemi kable teletechniczne po zakończeniu robót bardzo niestarannie poukładała płyty chodnikowe. Pytano również kiedy nowowybudowany przystanek dla linii 183 przy skrzyżowaniu ulicy Bogucickiej z ulicą Ślusarczyka zacznie pełnić swoją funkcję. Mieszkańcy ulicy Półłanki skarżyli się na brak oświetlenia przy wiadukcie kolejowym, nierozwiązany problem z dojściem do przejścia nad terenami kolejowymi. Pytano również, kiedy zostaną zbudowane chodniki w ulicy Półłanki, realizacje tej inwestycji obiecano już bardzo dawno.

Mieszkańcy posesji przyległych do rzeki Serafy przypominali o obowiązku dbania przez poszczególnych właścicieli o brzegi rzeczki znajdujących się w granicach ich posesji. Przypomniano, że o tej powinności mało kto pamięta, jednak w momencie kiedy na skutek takich zaniedbań wody Serafki wystąpią ze swojego koryta wszyscy będą rozpaczali i prosić o pomoc.

Obecność przedstawicieli policji sprowokowały pytania o egzekwowanie ograniczeń tonażowych na bieżanowskich ulicach. Mieszkańcy, którzy poruszyli ten temat zwracali uwagę, że te ograniczenia są nagminnie łamane. Widok ciężkiego TIR-a jadącego wąską uliczką osiedlową nie jest w Bieżanowie niczym niezwykłym. Nieprzestrzeganie takich zakazów powoduje pękanie budynków znajdujących się przy tych ulicach, a więc duże straty materialne właścicieli posesji. Odpowiadając na te uwagi policja tłumaczyła się brakami: kadrowymi, sprzętowymi i oczywiście brakiem pieniędzy.

Mieszkańcy ulic: Mogiłki, Weigla, i Zarosie zwracali uwagę na katastrofalny stan nawierzchni pewnych odcinków tych ulic. Nawet niewielkie opady sprawiają, że poruszanie się w tamtym rejonie jest bardzo utrudnione. Zasygnalizowano również problem oświetlenia pewnych części Bieżanowa.

Pytano także o to gdzie będą odprowadzane wody opadowe z węzła Wielicka przyszłej autostrady, istnieje bowiem obawa, że zostaną one skierowane do koryta rzeki Serafki.

Przedstawiciele rady dzielnicy XII skrupulatnie notowali wszystkie uwagi i zapytania mieszkańców, w niektórych sprawach przypominali o uchwałach podjętych przez radę dzielnicy. W sprawach, które po raz pierwszy pojawiły się w czasie piątkowego spotkania, jak deklarowali

przybyli radni, będą interweniować w odpowiednich urzędach. Jeśli i to nie pomoże Rada Dzielnicy podejmie stosowną uchwałę.

Drugą część spotkania zdominowała sprawa budowy kolektora w Bieżanowie. Przedstawiciele Komitetu Budowy Kanalizacji przypomnieli, że na 606 deklaracji przystąpienia do komitetu już 73 rodziny zostały przyłączone do nowobudowanego systemu. Projekt systemu kanalizacyjnego zakłada budowę systemu kolektorowego w 41 ulicach. Do tej chwili kolektor położono już w 7 ulicach, nie wszędzie na ich całej długości.

W roku 1999 zakończono budowę w ulicy Drożdżowej, wykonano kolektor w ulicach Mogiłki, Pruszyńskiego i Stacyjnej. Przy okazji wymiany nawierzchni ulicy Półłanki na odcinku od mostu na Serafie do przejazdów kolejowych wykonano również ślepy odcinek kolektora w tej ulicy. W przyszłym roku komitet planuje połączenie kolektora z ulicy Stacyjnej z odcinkiem systemu kanalizacyjnego w ulicy Półłanki.



W ulicy Drożdżowej system kolektorowy został wybudowany w pierwszym roku realizacji tej inwestycji.

Również w przyszłym roku będą prowadzone prace w ulicy Bogucickiej i ulicach przyległych - 22 przyłącza, koszt 350000 zł, Flanka, Habeli i Weigla - 34 przyłącza, koszt 650000 zł. Dodatkowo w tych ulicach prowadzone będą prace nad systemem wodociągowym, ich koszt szacowany jest na około 438000 zł. W przypadku instalacji wodociągowej całość nakładów ponoszą krakowskie wodociągi. W ulicy Zarosie zostanie wykonanych 15 przyłączy, koszt inwestycji w tej ulicy wyniesie 420000 zł. Zakończona zostanie również budowa kolektora w ulicy Mogiłki i ulicach przyległych. W tym przypadku problemem jest jednak szerokość tych ulic. Przepisy budowlane mówią jaka powinna być minimalna odległość kolektora od sieci gazowej i wodociągu. W przypadku tych ulic przed rozpoczęciem budowy kolektora należy dokonać tzw. przełożenia sieci wodnej i gazowej. Dodatkowym problemem, który może spowolnić inwestycje w tych ulicach jest kilka domów, które wbrew przepisom budowlanym od granicy posesji dzieli mniej niż wymagane 3 metry.

Również w roku 2000 powinna się rozpocząć budowa

kolektora w ulicy Sucharskiego, Jeśli pozwolą na to środki finansowe komitet chce, aby system kolektorowy w tej ulicy zrealizować aż do numeru 65, w tym rejonie powstać ma przepompownia. Całkowita długość kolektora w tej ulicy wynosi 1100 metrów. Jednocześnie z budową kolektora zostanie w ulicy Sucharskiego wymieniona i unowocześniona instalacja wodociągowa. Skanalizowanie tej ulicy pozwoliłoby na budowę w następnych latach kanalizacji w ulicach przyległych.

Na zakończenie przypomniano zasadę finansowania budowy systemu kanalizacyjnego, apelując o wpłacanie składek przez mieszkańców ulic, w których w przyszłym roku rozpocznie się budowa systemu kolektorowego. Jest to o tyle ważne, że w przypadku przetargu na wykonanie danego odcinka kolektora pewien procent wynegocjowanej sumy komitet będzie musiał wpłacić w bardzo krótkim

Rozbudowa osiedla Złocien

Nowe bloki, nowi mieszkańcy

Trwa rozbudowa osiedla Złocien. 15 października oddano do użytku nowy budynek przy ulicy Topazowej. W grudniu 1997 roku Towarzystwo Budownictwa Społecznego „Złocien” - spółka, której założycielami były Gmina Kraków, Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „Konsment” i spółdzielnia mieszkaniowa „Śnieżka”, podpisało umowę z Gminą Kraków na realizację budynku przy ulicy Topazowej 7.



Pierwsze bloki przyszłego osiedla zaczęto wznosić na polach i łąkach przy ulicy Złocien na przełomie 1994 i 1995 roku.

Zgodnie z projektem miało tam powstać 77 mieszkań, 58 garaży i 3 pracownie. Łączna powierzchnia użytkowa budynku miała wynosić 3600 m kw. W nowym budynku, które właśnie oddano do użytku znajdują się mieszkania o zróżnicowanym metrażu. Są więc jednopokojowe „kawalerki” o powierzchni 35 m kw. ale i... „nieco większe” dwupoziomowe trzypokojowe mieszkania o powierzchni 74 m kw. Do nowych mieszkań wprowadziły się rodziny wytypowane przez Gminę Kraków, będą one płaciły za luksus mieszkania we własnych „czterech kątach” czynsz w wysokości 7,25 zł za metr kwadratowy.

Pierwsze bloki na nowopowstałym osiedlu Złocien oddano do użytku pod koniec 1995 roku. O narodzinach nowego osiedla pisaliśmy na łamach Płomienia nr 2 (23)

czasie. W przypadku, kiedy komitet nie będzie dysponował odpowiednimi środkami finansowymi, może dojść do sytuacji, że budowa danego odcinka po prostu nie rozpocznie się w planowanym terminie.

Spotkanie Biezanowian z radnymi jeszcze raz potwierdziło, że wszystko byłoby dobrze gdyby znalazło się trochę więcej ... pieniędzy. Policja nie może skutecznie realizować swoich obowiązków ponieważ brakuje... pieniędzy, realizacja największej inwestycji w Biezanowie odbywa się w takim, a nie innym tempie ponieważ do tego celu potrzebne są... pieniądze - duże pieniądze. To właśnie pieniądze od zawsze są głównym problemem dla większości samorządów. Taka jest rzeczywistość i raczej szybko się to nie zmieni. Czyżby więc powiedzenie, że pieniądze szczęścia nie dają w przypadku Biezanowa było nieaktualne? (bai)

w kwietniu 1996. Pierwsi mieszkańcy osiedla musieli zmagać się z wieloma problemami. Brakowało wody i gazu, jesienią i zimą w blokach nie było zbyt ciepło. Jednak w miarę oddawania kolejnych budynków standard życia zaczął się poprawiać. Cena za metr kwadratowy powierzchni na osiedlu Złocien była jak na Kraków bardzo atrakcyjna, to szansa dla osób niezbyt zamożnych. Jednak mieszkanie na nowym osiedlu wiązało się z wieloma utrudnieniami; duża odległość od centrum miasta, trudności komunikacyjne. W miarę rozwoju osiedla jednak i to zaczęło się zmieniać. Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji odpowiadając na liczne sugestie postanowiło przedłużyć linię autobusu 108 i wybudować nową pętlę właśnie na osiedlu Złocien. Przy okazji oddano do użytku asfaltową nawierzchnię drogi łączącej osiedle z ulicą Półlanki. W centrum osiedla powstały nowe sklepy i kioski. Osiedle zaczęło żyć.

Dziś osiedle Złocien tętni życiem, mieszka tu wielu młodych ludzi. Plany na przyszłość są wielkie. To co powstało do tej pory to tylko załazek wielotysięcznego osiedla, które w najbliższych latach powstanie na tym terenie. Coraz głośniejszemu mówi się o potrzebie budowy kościoła i powołaniu na tym obszarze nowej parafii. W chwili obecnej posługę duszpasterską pełnią tam księża z parafii Biezanów, a nowi mieszkańcy dołączają do wspólnoty parafii w Biezanowie. (abs, utr)



Dziś osiedle Złocien tętni życiem a większość jego mieszkańców to młodzi ludzie.

KAPLICZKI BIEŻANOWSKIE (cz. II)

Figura Świętej Anny przy ulicy Sucharskiego

Przy ulicy Sucharskiego w okolicach skrzyżowania z ulicą Czarnochowicką, na niewielkiej skarpie, wśród drzew i krzewów stoi kapliczka poświęcona Świętej Annie – Matce Maryji. Na niewielkim białym cokole umieszczone są dwie postaci. Święta Anna z wyciągniętą ku górze dłonią stoi obok klęczącej w modlitewnym skupieniu, na specjalnym podwyższeniu, córki – Maryji. Całość utrzymana jest w białym – błękitnej tonacji. Na cokole widnieje napis – modlitwa:

ŚW ANNO MATKO
NAJŚW MARI
PANNY
MÓDL SIĘ
ZA NAMI

(Wersja oryginalna. Przyp. red.)

Zgodnie z tradycją Święta Anna była matką Najświętszej Maryji Panny. Mimo, że Pismo Święte nie wspomina o tej postaci, Święta Anna od wieków była czczona jako Ta która dała światu Matkę Jezusa. Powstało wiele sanktuariów, które za patronkę obrały właśnie Ją. Przez Jej wstawiennictwo ludzie od wieków wypraszają wszelkie łaski w niebie.

Również w Biezanowie kult Matki Maryji był zawsze bardzo silny. Przykładem tego może być właśnie kaplicz-



ka przy ulicy Sucharskiego, którą prawdopodobnie jeszcze w XIX wieku ufundowała jedna z biezanowskich rodzin. Dziś figura Świętej Anny dalej czuwa nad Biezanowianami, okoliczni mieszkańcy również nie zapominają o swojej opiekunce. U stóp figurki zawsze leżą świeże kwiaty, świadectwo pamięci i wdzięczności.

* * *

Kapliczki biezanowskie. Ich istnienie jest dla nas tak oczywiste, że nawet nie zastanawiamy się dlaczego właściwie zostały wystawione. One po prostu są. Dziś ponawiamy nasz apel. Czasami ciężko znaleźć jakiegokolwiek informacji na temat danej kapliczki. Są jednak ludzie, którzy coś na ich temat wiedzą, pamiętają (ważne?) wydarzenia zwią-

zane z tymi kapliczkami. Dlatego zwracamy się szczególnie do nich, o pomoc w redagowaniu tej rubryki. Być może wasze informacje ubogacą wiedzę o historii naszego osiedla. Prosimy więc o przesyłanie materiałów i wspomnień na ten temat. Posłużą one do redagowania kolejnych odcinków serii Kapliczki biezanowskie.

Redakcja

TROCHĘ UŚMIECHU

Biskup dokonuje wizytacji jednej z wiejskich parafii w swojej diecezji. Wieczorem donoszą mu, że ktoś się z nim koniecznie chce zobaczyć i czeka już bardzo długo. W chwilę potem ksiądz biskup wysłuchuje starego człowieka, który żali się, że jak gospodarkę na syna przepisał, to i syn szanować go przestał. Biskup, który obiecał zająć się sprawą, mówi przy śniadaniu do proboszcza.

- Księżu proboszczu. Żali się tu jeden parafianin, że go syn nie szanuje.

Proboszcz, usłyszawszy nazwisko, obiecał, że wkrótce będzie kolęda, to z synem sprawę poruszy. W istocie, wkrótce potem odbyła się rozmowa proboszcza z niewdzięcznym synem.

- Jak to jest, panie Bednarczyk? Ojciec się skarży, że go nie szanujecie.

- Ja ojca nie szanuję? A kto takich rzeczy księdzu naopowiadał?

- Tak słyszałem, panie Bednarczyk.
- Proszę księdza! No jak ja go nie szanuję? Ziemniaki ma kraszone? Ma! Izbę mu dwa razy w roku bielę? Bielę! Żona mu raz w tygodniu bieliznę czystą daje? Daje! Jak jadę na targ, to go zabieram? Zabieram! No, i jak ja go nie szanuję? Niech ksiądz sam powie!

- No, to zawołajcie tu ojca!

Gdy proboszcz został sam ze starym Bednarczykiem, pyta go:

- Panie Bednarczyk! Co wy się biskupowi na syna skarżycie, że was nie szanuje? Ziemniaki macie zawsze kraszone?

- Mam.

- Izbę macie bieloną?

- Mam.

- Bieliznę wam synowa pierze?

- Pierze.

- Na składkę dostajecie?
- Dostaję.
- Jak syn na targ jedzie, to was zabiera?
- Właśnie, zabiera. Ale lejce kto trzyma?!

* * *

Opustoszały przystanek późnym wieczorem. Niemłody już ksiądz daremnie czeka na tramwaj. Na domiar złego pojawiła się na przystanku grupka, by tak rzec, szemranych typów, zachowujących się wobec księdza bynajmniej nie przyjaźnie.

- Te, klecha! Pasibrzuch! Idź piechotą, to na nieszpory zdążysz! – te i inne, bardziej sążniste refleksje padały co i raz pod adresem księdza.

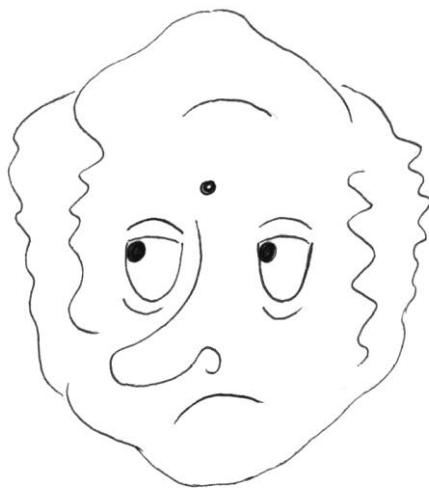
Ksiądz z kamiennym spokojem udawał, że nie słyszy zaczepki. Ale gdy na przystanek przyjechał wypełniony ludźmi tramwaj, ksiądz nabrał odwagi.

- A, co nicponie, huncwoty, ptaszki niebieskie! Sutanna ci przeszkadza, ladaco jeden! Podlec, chuligan, jeden z drugim! – huknął kapłan i dziarsko wskoczył do tramwaju.

Nie przewidział jednak, że za nim wskoczy do drugiego wagonu jego interlokutorzy. Księdzu mina wyraźnie zrzęda,

gdy wysiedli na jego przystanku i szli za nim aż do kościoła. Przestraszony, na ile mu sił starczyło, przyśpieszył kroku i zdyszany zatrzasnął za sobą drzwi plebani. Tamci, co widział przez okno, zapisali coś, chyba nazwę ulicy i numer budynku, po czym zniknęli w mroku. Nazajutrz w kancelarii pojawiło się kilku „kolesiów” i zagajają w te słowa:

- Proszę szanownego księdza! Wczoraj wieczorem paru naszych kolegów miało z księdzem takie krótkie spotkanie. Jakby ksiądz czuł się obrażony, to my przepraszamy. I, znakiem tego, mamy prośbę. Czy szanowny ksiądz nie zostałby kapłanem naszej ferajny?
- Kapłanem? Ferajny? A dlaczego właśnie ja?
- Bo rozchodzi się o to, że właśnie ksiądz jest pierwszy, co się do nas jakoś po ludzku odezwał ...



Z książki

JANA MARCZAKA

„Uśmiech proboszcza, czyli 111 anegdot z życia parafialnego i nie tylko”

wybrał JAN

KĄCIK POEZJI

WIERZĘ

Wierzę, że otrzymaliście już
klucze do nowych mieszkań
u Boga,
i że jest Wam tam dobrze.

Wierzę, że wyglądacie przez
pierzaste okna
I widzicie nas-bezdomnych.

Wierzę, że jesteście szczęśliwi
I czekacie z niecierpliwością

aż my do Was dołączymy.

Wierzę, że czasem pociągacie
za mały sznureczek zdarzeń
I uśmiechacie się,
Bo znowu ocaliliście nas od
złego

I kiedy byłem dziś na
cmentarzu
czułam tylko chłód grobowych

kamieni - bo Was tam nie było

Przecież otrzymaliście już
klucze do nowych mieszkań
u Boga,
I jest Wam tam dobrze...

PAULINA

Śmieci w rowie

W poprzednim numerze informowaliśmy o oddaniu do użytku systemu odwadniającego w ulicy Półlanki. Dziś spieszmy donieść, że „Ktoś” z przejeżdżających w tamtym rejonie stanął na wysokości zadania i

wysypał śmieci do rowu odwadniającego w okolicy wiaduktu kolejowego. Najwyższy czas bo odnowione pobocza ulicy Półlanki aż raziły w oczy czystością. I bardzo dobrze, bo w innym przypadku pewnie jakiś porażony czystością

tęgo miejsca kierowca mógłby spowodować wypadek... Jediną pociechą pozostaje tylko fakt, że ten „Ktoś” nie był? mieszkańcem Biezanowa, bo ci ostatni to ludzie na poziomie i takich pomysłów raczej nie mają.

TEKST NADEŚŁANY

Czy zawodzi nas pamięć ...?

Mam 19 lat i jako człowiek młody inaczej widzę Świat. Inaczej spostrzegam pewne problemy niż ludzie starsi. To właśnie dlatego zdecydowałem się napisać do „Płomienia”, aby ktoś w końcu usłyszał co ma dzisiejsza młodzież do powiedzenia. „Przecież oni niczym się nie interesują, a w głowie dyskoteki i strumienie piwa ...” – często mogę słyszeć takie opinie. Z góry oświadczam, że to nie prawda, ale teraz chciałbym „odwrócić kota ogonem” i nie mówić jak się zachowuje młodzież, tylko powiedzieć co dziewiętnastolatek myśli o ludziach „troszeczkę” od niego starszych. Generalizuję tę sprawę i z góry przepraszam jeżeli kogoś tym, co za chwilę powiem urażę, ale w większości przypadków tak jest.

Pamiętam do dzisiaj, jak z moim kochanym dziadkiem stałem w naszym bieżanowskim pawilonie w kolejce po kawę. Albo jak znajomi wymieniali się mną i innymi dziećmi, żeby kupić więcej cukru (kilo na łebka). Do dziś mam przed oczami rodziców, babcię i ciocię, którzy w kuchni na stole wycinają te okropne kartki. Wtedy rodzice nie musieli opowiadać, że porwie mnie „baba jaga” jak będę niegrzeczny bo wystarczającą karą było dla mnie zobaczyć okropną i przede wszystkim cholernie niemiłą ekspedientkę w sklepie, z białym (czytaj żółtym od brudu) czepkiem na głowie. Sklepy, w których można było kupić ocet, gwoździe i kwaśne mleko (o ile było). Albo, jak do dzisiejszego „Edenu” przychodziły dary (tak swoją drogą to ten ciemnożółty ser był moim przysmakiem, a babcia do dzisiaj w pudełku po nim trzyma przybory do szycia).

Nigdy nie zapomnę pytania, które zadałem tacie po jednej z pierwszych Mszy z udziałem Ojca Świętego na krakowskich Błoniach. „Tata ... Co to jest?”, „Beczka z gazem łzawiącym” – odpowiedział. „A po co im ona ...?” Na szczęście wyszliśmy trochę wcześniej, bo wieczorem w telewizji zobaczyłem jak traktują gazem wiernych, wracających ze MSZY ŚWIĘTEJ.

I wy myślicie, że ja nic nie pamiętam? Wszędzie bród i smród. A stosunek społeczeństwa do pracy – dzisiaj się śmiejemy oglądając komedie, jak to się robiło, żeby podczas pracy nic nie robić. Wiem, dobrze się wam wtedy żyło. Bo każdy miał źle (oprócz partii), wszyscy siedzieli w tym samym bagnie. Każdy musiał stać w kolejce, każdy kiedyś pożyczał się cukru, każdy kradł z roboty co się tylko da, jednocześnie obijając się niemiłosiernie w godzinach pracy. Niechlujstwo, zaniedbanie, lenistwo – wystarczy spojrzeć na bloki z wypadającymi oknami i odrapanymi ścianami.

Mógłbym tak wymieniać godzinami, ale teraz kilka epizodów z mojego obecnego życia.

Mogę się uczyć, mogę chodzić do kościoła i nikt z tego powodu mnie nie prześladowuje. Mogę mówić co chcę bo istnieje wolność słowa. W każdej chwili mam możliwość wyjechania za granicę. Nie muszę się martwić, aby wrócić do domu przed godziną policyjną. Mogę głosować w wolnych i demokratycznych wyborach. Sklepy pełne jedzenia i wszystkich innych produktów. Można kupić wszystko. Właściwie mogę robić co chcę. Nie wiem jak wy, moi kochani „starsi” ale ja to naprawdę doceniam i gorąco dziękuję za to Bogu. Jestem szczęśliwy, że mogę żyć w Polsce w obecnym kształcie i za nic, za nic w świecie nie chciałbym wrócić do poprzedniej epoki. Czy wy naprawdę straciliście pamięć? Dziwne, bo ja mimo iż byłem wtedy dzieckiem to wszystko pamiętam. Chcieliście wolnej i demokratycznej ojczyzny – dostaliście to, a wy wciąż narzekacie. Cały czas jest wam źle, cały czas jest wam mało. potraficie tylko krytykować, nie dostrzegając tego co zostało zrobione w ciągu 10 ostatnich lat. Czy wy jesteście ślepi? Naprawdę denerwują mnie kolejne strajki, roszczenia coraz to liczniejszych grup społecznych. Nic tylko pieniędzy i pieniędzy. W sumie dobrym wyjściem z sytuacji byłoby wybranie na Ministra Finansów jakiejś wróżki, która wyczarowałaby tą forszę. Ale niestety wróżki nie ma i nie będzie i musimy sobie radzić z tym co jest.

Nie możecie tylko żądać. Jeżeli chcecie, żeby wasze dzieci żyły w lepszym świecie to weźcie się w garść. Zróbcie to dla nas. Państwo musiłożyć na te cztery ogromne reformy, na infrastrukturę komunikacyjną, na ochronę środowiska i inne inwestycje – bo to wszystko będzie procentować za **kilka, może kilkanaście lat**. Ale my, ludzie młodzi będziemy z tego korzystać i na pewno o was nie zapomnimy. Nie bądźcie egoistami i pomyślcie o innych. Czy chodzicie głodni? Czy nie macie się w co ubrać? Wydaje mi się, że NIE! Macie rodzinę, znajomych, przyjaciół, a to przecież jest najważniejsze.

Nie twierdzę, że wszystko co się dzieje dzisiaj w Polsce jest dobre. Ciągłe kłótnie rządzących, źle przygotowane ustawy, kompromitujące wypowiedzi polityków. Nie mam zamiaru krytykować obecnego rządu, ani go chwalać. Staram się dostrzec wszystkie aspekty danej sprawy. Analizować wszystkie fakty a nie iść kierunkiem wytyczonym przez media. Po to Bóg dał nam rozum i wolną wolę, aby ich używać a nie zachowywać się jak marionetki. Dlatego zanim będziecie coś ostro krytykować albo chwalać, zastanówcie się.

Jak patrzę na obecną sytuację w naszym kraju, to zaczynam rozumieć Boga, dlaczego tak okrutnie postąpił wobec Narodu Wybranego. Wyrwał ich z niewoli Egipcjan. Warto wspomnieć, że wcale nie żyło im się tam tak

źle. Bardzo ciężko pracowali, ale za to mieli co jeść. W gruncie rzeczy brakowało im tylko wolności. Dostali ją, dostali Ziemię Obiecaną. Ale istniał pewien problem, nie było to miejsce z napisem „Welcome Naród Wybrany”, tylko kraina zamieszkała przez innych ludzi, którą trzeba było sobie najpierw zdobyć. A to nie było takie proste. Bóg dobrze wiedział, że gdyby coś takiego zobaczyli, to chcieliby wrócić do Egiptu. Dlatego Pan prowadził ich 40 lat po pustyni, aby pokolenie tych, którzy pamiętają życie w Egipcie, wymarło. Nawet Mojżesz, wierny sługa boży nie wszedł do tej krainy. Mógł ją tylko zobaczyć z wysokości góry Nebo.

Mam nadzieję, że Polska nie będzie musiała czekać

40 lat, aby do władzy doszli ludzie młodzi. Ludzie, którzy wezmą sprawy w swoje ręce, jednocześnie nie będą „skażonymi” epoką komunizmu. Chciałbym, aby nie sprawdziły się słowa z podręczników historii: „Jedną z przeszkód w budowie demokracji w krajach postkomunistycznych jest mentalność ludzi ...” – tego młodzież uczy się w szkole. Jesteście chrześcijanami, okażcie trochę miłości dla bliźnich. Ba! Dla swoich dzieci i wnuków. Kochacie ich? Jeśli tak, to przestańcie myśleć tylko o sobie i pomyślcie nad tym co napisałem.

Tas

TEOLOGIA W ŻYCIU

Wady i cnoty (cz. IV)

Zazdrość, zawiść

Przez zazdrość człowiek określa swe niewłaściwe odniesienie do dóbr, które posiadają inni. Jeśli uda mu się osiągnąć to, co mają inni, wtedy zazdrość znika przynajmniej na pewien czas. Tak pojęta zazdrość jest bliska chciwości.

Zawiść natomiast to niewłaściwe odnoszenie się do drugiego człowieka. Człowiek zawiśnięty nie chce posiadać, a często posiadać nie może. Nie jest w stanie np. osiągnąć zdolności, które posiada inny człowiek, nie może zdobyć jego pozycji społecznej; sam zatem nie może posiadać, ale pragnie by inny też nie posiadał. Dlatego człowiek zawiśnięty jest nastawiony na niszczenie drugiego człowieka. Zawiść w takim ustawieniu prowadzi do nienawiści.

Zarówno zazdrość, jak i zawiść są córkami pychy. W pierwszym wypadku człowiek chce dorównać i osiągnąć to, co posiada inny człowiek, a w drugim, gdy dorównać nie może, chce bliźniego ściągnąć w dół.

Pismo Święte często mówi o zazdrości. Jednym z klasycznych przykładów działania zazdrości i zawiści jest król Saul, wywodzący się z pokolenia Beniamina, który zazdrościł sławy Dawidowi i urządził na niego wielkie polowanie. W Nowym Testamencie arcykapłani i faryzeusze zazdrościli powodzenia i sławy Chrystusowi, dlatego postanowili Go zniszczyć. Marek wyraźnie napisał, że „z zawiści Go wydali” /Mk 15,10/.

Zazdrość jest bardzo głupią wadą. Zagraża zawsze człowiekowi. Zazdrościmy wszystkiego; rzeczy wspaniałych i najdrobniejszych. Można zazdrościć rękawiczek a nawet wody kolońskiej. To są bzdurne rzeczy, będące przyczyną smutku drugiego człowieka.

Ta wada jest głęboko w nas zakorzeniona. Pojawia się wszędzie tam, gdzie jakiś człowiek zaczyna wyrastać ponad przeciętność, dlatego każda wybitniejsza jednostka jest zawsze otoczona polem, zaminowanym przez

zawiść. To pole wytuczają ludzie małego serca, którzy potrafią niszczyć każdego, kto znajdzie się w zasięgu ich działania. Zawiść jest straszna. Człowiek, który chce zrobić coś dobrego dla społeczeństwa, musi być odporny na zawiść. Jest to trudna sztuka, bo zawiść zawsze rani jego i jego otoczenie. To jest prawda, którą obserwujemy na każdym kroku. Zawiść – wada ta nie tylko wywołuje wewnętrzne akty zawiści, lecz sprzyja powstawaniu innych wykroczeń i wad takich jak: gniew, nienawiść, oszczerstwo, obmowy, plotki itp.

Czy z zazdrości można się wyleczyć?

Z zazdrości może wyleczyć się jedynie ten, kto sam wyleczenia pragnie. Co zatem trzeba czynić? Trzeba dziękować Bogu za to, co mamy, i dziękować za to, co posiadają inni. Trzeba także doskonalić poczucie odpowiedzialności. „Komu wiele dano, od tego wiele wymagać będą”. a więc jeśli ktoś ma więcej, w większym stopniu będzie za to odpowiadał. Należy więc zestawić siebie z Bogiem, a nie z drugim człowiekiem.

Ważnym elementem jest również dobre opanowanie jednej z dziedzin życia. Ten jest odporny na zazdrość, kto jest dobry w jakiejś dziedzinie. Dobry kucharz nie będzie zazdrościł, on bowiem wie, że jak wyda obiad, wszyscy powiedzą, jest wspaniały! Skoro nikt z nas nie może być dobry we wszystkich dziedzinach, trzeba, aby każdy był dobry przynajmniej w jednej dziedzinie. Ten, kto jest dobry w jednym, umie docenić innych. Mali ludzie, którzy nie mogą być dobrymi w niczym, myślą, że przez niszczenie innych i poprzez utrudnianie im życia, wpiszą się w dzieje świata. Głupota takiego myślenia jest zbyt oczywista.

Prośmy zatem Boga, by nas uchronił od tej strasznie trudno uleczałnej choroby ducha!

Marta



SANKTUARIA MARYJNE (38)

Matka Boża Świętomichalska z WILNA

Wielki książę litewski Giedymin w pięknej dolinie, otoczonej malowniczymi wzgórzami, przy ujściu Wilenki do Wilii, zbudował warownię, która wkrótce stała się bogatym i znaczącym miastem. Okres największej świetności Wilna przypada na czasy panowania Jagiellonów, a król Jan III Sobieski zrównał je w prawach z Krakowem. Miasto służyło z ponad 40-tu kościołów. Wielką sławą cieszyło się tu 30 wizerunków Najświętszej Maryi Panny. Dzisiaj Wilno każdemu Polakowi kojarzy się z cudownym wizerunkiem Matki Bożej Ostrobramskiej, ale pierwszym tu koronowanym był cudowny obraz Matki Bożej Świętomichalskiej.

Malowany na dębowej desce, dużych rozmiarów – 132x200cm, wyobraża Madonnę w całej postaci z Dzieciątkiem na lewej ręce. Maryja ma bardzo młodą, dziewczęcą twarz, Jezus pochyla ku Niej główkę, ale patrzy na dół, w przeciwnym kierunku. U stóp Matki Bożej klęczą : św. Franciszek i św. Bernardyn (dawniej byli to święci apostołowie Piotr i Paweł – przemalowania tego dokonał nieznany artysta na życzenie księcia Leona Sapiehy). Korony nad głową Madonny i Dzieciątka podtrzymują dwa skrzydlate aniołki. Piękno postaci, a także barwy tego wizerunku stwarzają wrażenie niezwykłego zjawiska. Na tle polerowanego złota, wyciskanego w renesansowe ornamenty, malowniczo odbija się kolor szat Maryi; głęboki szafir płaszcza podbitego stonowaną z nim zielenią i jasna czerwień sukni.

Obraz ten, jak głosi podanie, znaleziony w ruinach zburzonego kościoła, czy domu prywatnego, ofiarowano oo. Franciszkanom, a ci umieścili go na krążanku klasztorным. Kiedy jeden z nich usłyszał głos Najświętszej Maryi Panny nakazujący przeniesienie obrazu na godniejsze miejsce, zakonnicy umieścili obraz w kościele. Wspomniany już książę Leon Sapieha, który w szczególny sposób czcił Matkę Bożą w tym obrazie, zbudował w latach 1594-96 klasztor i kościół p.w. Św. Michała. Do klasztoru wprowadził panny bernardynki, a do nowego kościoła obraz Matki Bożej Świętomichal-

skiej. W roku 1655 kościół został zniszczony przez Kozaków z wojsk moskiewskich pod wodzą księcia Chowańskiego. Podzielił los całego miasta – w tym czasie rabowanego i palonego. Do odbudowania kościoła Św. Michała przyczynił się kolejny dobrodziej klasztoru Paweł Sapieha, wojewoda wileński. Obraz na szczęście pozostał nietknięty.

Przed cudownym obrazem Maryi wierni wyprasali sobie szczególne łaski. W 1699r. specjalna komisja, na polecenie biskupa wileńskiego Aleksandra Sapiehy, badała cuda, o których opowiadali wierni i uznała obraz za cudowny. Dzięki staraniom Jana Fryderyka Sapiehy, kanclerza Wielkiego Księstwa Litewskiego, w roku 1733 papież Klemens XII wydał zezwolenie na koronację cudownego wizerunku. Jednak ze względu na sytuację wewnętrzną Polski doszło do niej dopiero za pontyfikatu kolejnego papieża – Benedykta XIV. Aktu koronacji szczerozłotymi koronami przywiezionymi z Rzymu dokonał bp. Wileński Michał Jan Zienkiewicz, w asyście duchowieństwa, panien bernardynek i ludu. Uroczystości koronacyjne rozpoczęły się 8 września 1750 r. i trwały osiem dni.

W roku 1866 z rozporządzenia rządu carskiego klasztor został zniesiony, a kościół zamknięty. Obraz umieszczono w kościele Bernardynów. Powrócił do kościoła Św. Michała w roku 1905, po kolejnej restauracji dokonanej przez rodzinę Sapiehów.

Miejsce przechowywania obrazu i jego losy od roku 1940 do lata 1989 roku są nieznane. W sierpniu 1989r. obraz (uważany za zaginiony) został wystawiony w kaplicy Gasztołdów – w odzyskanej przez katolików archikatedrze wileńskiej p.w. Św. Stanisława i Św. Władysława. Po obu stronach cudownego obrazu zawieszono wota, które prawdopodobnie przechowano razem z obrazem.

Ewa T.

Źródło: „Z dawna Polski Tyś Królową – Przewodnik po sanktuariach Maryjnych”



ŚWIADKOWIE WIARY

Św. Małgorzata Maria ALACQVE (17 października)

W zeszłym miesiącu z przyczyn technicznych nie ukazał się artykuł poświęcony Św. Małgorzacie. Mimo, że Jej święto przypada w październiku postanowiliśmy nadrobić powstałe zaległości i zamieścić poniższy tekst w bieżącym numerze. Ukazuje on dziewczynkę, którą upatrzył Sobie Pan Jezus na Swą szczególną służkę i która się z tej służby wzorowo wywiązywała. Od wczesnego dzieciństwa kochała Boga i umiała to okazać na swój dziecięcy sposób – wystarczyło jej powiedzieć że coś, co chce zrobić nie spodoba się Panu, a już tego nie robiła.

Małgorzata przyszła na świat 22 lipca 1647 r. w Lauthécour jako córka sędziego królewskiego. Ojciec jej zmarł, gdy miała 8 lat. Wtedy oddano ją na wychowanie do kolegium klarysek w Charolles. Jednak nie zagrzała tam długo miejsca, gdyż utraciła władzę w nogach, przez co musiała mieszkać u wuja i gderliwych ciotek. Trwało to 4 lata, po czym choroba tak samo jak się pojawiła – zniknęła. Wtedy Małgosia rzuciła wszystko i wstąpiła do zakonu wizytek w Paray-le-Monial, gdzie 25.VIII.1671 r. przywdziała habit zakonny. Po dwóch latach objawił się jej Pan Jezus. Wskazując na otwartą pierś powiedział: „Moje Boskie Serce płonie tak silną miłością ku ludziom, że nie może dłużej wytrzymać tych gorejących płomieni, zamkniętych w nim. Ono pragnie je rozlać za twoim pośrednictwem i pragnie wzbogacić ludzi swoimi skarbami.” Po tych słowach Jezus ujął rękę Małgorzaty i położył na Swoim Sercu.

Po roku nastąpiło kolejne objawienie, podczas którego ujrzała serce Boże na tronie. Bił od niego blask jak od słońca. Objawienie dotyczyło wprowadzenia nabożeństwa do Serca Jezusowego. Pan Jezus powiedział: „To nabożeństwo jest ostatnim wysiłkiem Mojej miłości i będzie dla ludzi jedynym ratunkiem w tych ostatnich czasach.”

Któregoś dnia tego samego roku, gdy Małgorzata modliła się przed Najświętszym Sakramentem ujrzała Pana Jezusa w chwale ze stygmatami 5 ran. Stał w światłości. Największa biła od serca. Powiedział jej: „Oto Serce, które tak bardzo umiłowało ludzi, a w zamian za to otrzymuje wzgardę i zapomnienie. Ty przynajmniej staraj się mi zadośćuczynić,

o ile to będzie w twojej mocy, za niewdzięczność innych.” Pan Jezus poprosił Małgorzatę, aby jak najczęściej przystępowała do Komunii Św., zwłaszcza w pierwsze piątki miesiąca.

Pokorna służka słuchała uważnie próśb Boga i gorliwie je wypełniała. Kiedy 16 VI 1675 r. Kłęcząca przed Najświętszym Sakramentem ujrzała Chrystusa, który pokazał jej swe serce i rzekł: „Oto Serce, które tak bardzo umiłowało ludzi, że niczego nie szczędziło, aż do wyczerpania i wykończenia się, by im dać dowody swej miłości. A w zamian od większości ludzi doznaje tylko niewdzięczność przez ich nieuszanowania i świętokradztwa, przez ich oziębłość i pogardę, z jaką się odnoszą do mnie w tym Sakramencie miłości (...) Dlatego żądam, żeby pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała był poświęcony jako osobne święto na uczczenie mojego Serca i wynagrodzenie mi przez Komunię Św. i inne praktyki pobożne za zniewagi jakich doznaję, gdy w czasie oktawy jestem wystawiony na ołtarzach. W zamian za to obiecuję ci, że Serce moje wyleje hojne łaski na tych wszystkich, którzy w ten sposób sercu memu oddadzą cześć lub przyczynią się do jej rozszerzenia.” Chrystus znów poprosił Małgorzatę o częste przyjmowanie Go w Komunii Św. i dodał jeszcze, że w noc z czwartku na piątek, między 23.00 a 24.00 upadniesz na twarz i spędzisz ze mną jedną godzinę. Będiesz wzywała miłosierdzia Bożego dla uproszenia przebaczenia grzesznikom i będziesz się starała osłodzić mi choć trochę gorzyc jakiej doznałem.” Kiedy Małgorzata zapytała Jezusa jak może to wszystko uczynić odpowiedział jej: „Czy nie wiesz, moje dziecię, że ja zawsze używam słabych, by zawsty-

dzić mocnych?” Gdy Małgorzata nadal nalegała poradził, by udała się z prośbą o pomoc do o. Klaudiusza de la Colombiere, przełożonego domu jezuitów w Paray – le Monial, który był wówczas spowiednikiem sióstr. „Powiedz mu – mówił Jezus – że ma uczynić wszystko, co jest w jego mocy, aby to nabożeństwo rozszerzyć i w ten sposób pocieszyć me Serce.” Chciał też Pan, aby król Francji Ludwik XIV wyprosił u stolicy Apostolskiej ustanowienie tego święta.

Tak też Pan Jezus złożył na barki siostry Małgorzaty ogromną odpowiedzialność. Mała, szara, nikomu nieznana myszka miała iść do „rządców tego świata” i żądać wypełnienia jej poleceń! Mało tego. Nie dość tego, że mała, szara i nikomu nieznana to jeszcze poczytywana za wariatkę! W jej objawienia nie wierzyły nawet współsiostry. Pomógł jej dopiero o. Klaudiusz. Wkrótce wybrano nową przełożoną zakonu, przy której Małgorzata została asystentką, a później mistrzynią nowicjatu. Wówczas udało się przekonać grupę sióstr do specjalnych nabożeństw ku czci Serca Jezusowego. 21 VI 1686 r. obchodzono w klasztorze uroczystość Serca Jezusowego, po raz pierwszy Małgorzata była szczęśliwa. Otrzymała też kolejną łaskę – niewidzialną koronę z cierni. Kult Serca Jezusowego rozszerzył się we Francji, czego wyrazem było wystawienie ogromnej świątyni na Mont Marte i dokonanie aktu poświęcenia narodu Bożemu Sercu.

I pomyśleć, że dokonała tego nasza mała bohaterka, bez pomocy króla, który nie kiwnął w tej sprawie palcem. Miała ona jednak coś o wiele potężniejszego niż władza – gorącą miłość do Boga.

Paulina



ŚWIADKOWIE WIARY

Św. Rafał od Św. Józefa KALINOWSKI (20 listopada)

~~~~~  
*Tym razem oferuję Wam spotkanie z człowiekiem, który bardzo wiele w życiu przeszedł, zarówno w tym codziennym jak i duchowym. Jest on świetnym dowodem na to, że święci to ludzie tacy jak my, którzy także mają problemy i słabości, tylko im się nie poddają – walczą do końca. Taki był i św. Rafał...*  
 ~~~~~

Urodził się 1 IX 1835 r. w Wilnie, w katolickiej rodzinie profesorskiej i na chrzcie św. otrzymał imię Józef. Rodzice bardziej dbali o wychowanie go na mądrego, pobożnego człowieka. I o ile z tym pierwszym nie mieli większych problemów o tyle na to drugie mogli pozwolić trafić nadzieję. Józef uczył się w Instytucie Szlacheckim w Wilnie i ukończył go w 1850 r. wykazując ogromne zdolności. Potem przez dwa lata studiował w Instytucie Agronomicznym koło Orszy, a od 1855 r. w Akademii Inżynierii Wojskowej w Petersburgu, gdzie uzyskał tytuł inżyniera i stopień porucznika. Tak więc jego wiedza była duża, niestety odwrotnie proporcjonalna do wiary. Józef zdawał się zapomnieć o Bogu.

Kiedyś nasz porucznik inżynier przyjechał na urlop do stron rodzinnych. We dworcu w Studzionkach naszedł towarzystwo kwestarz od bernardynów. Zgromadzeni wrzucali do koszyka swoje ofiary, a porucznik, goły jak „święty turecki” rzeź wesoło: „W miejsce ofiary pieniężnej będę służył Kościołowi własną osobą.”

Obecni uśmiechnęli się drwiąco, bo wiedzieli doskonale, że carski oficer sceptycznie był nastawiony do religii, a z Kościołem utrzymywał stosunki nader luźne. Bernardyn potraktował jednak sprawę poważnie. Przyjrzał się Józefowi uważnie i bez cienia uśmiechu rzekł: „Trzymam cię za słowo.”

Porucznik sztabu Kalinowski myślał wtedy o ślicznych dziewczętach, które garnęły się do munduru. Nie przypuszczał, że deklaracja złożona żartobliwie wobec nieznanego bernardyna, stanie się najistotniejszą treścią jego życia.

Jednak póki co Józef został mianowany asystentem matematyki i mechaniki budowlanej w akademii Inżynierii Wojskowej. W 1859 r. opuścił Akademię i poszedł do budowy linii kolejowej Kure – Kijów – Odessa. Po roku przeniósł się na własną prośbę do Brześcia Kujawskiego, gdzie pracował jako kapitan sztabu przy rozbudowie twierdzy.

Czując, że zbliża się powstanie, podał się do dymisji, aby móc swoją wiedzę wojskową i umiejętności służyć rodakom. Został Członkiem Rządu Narodowego i przyjął stanowisko ministra wojny w rejonie Wilna. Wtedy przeżył głęboki przełom duchowy, który po części zawdzięcza swojej macosze – Zofii Puttkamer, córce Maryli Wereszczakówny, uwiecznionej w poezji Mickiewicza. Tak więc macocha Józefa Kalinowskiego była córką największej miłości Wieszcza, a jednocześnie osobą bardzo uczciwą, mało praktyczną, za to autentycznie i głęboko religijną. Przystępowała codziennie do Komunii Św., wiele czasu poświęcała modlitwie. Miała nadzwyczaj miłosierne serce. Najmłodszy syn, Jerzy, wspominał, że podczas pobytu

w Rydze znajoma mamy powiedziała do niego: „Chowaj te rzeczy, bo mama wszystko rozda!”

Macocha była starsza od Józefa zaledwie o siedem lat. Jej dobroć i głęboka wiara wpłynęły w dużym stopniu na powrót Józefa do Boga, co o. Rafał wielokrotnie podkreślał w listach. Nieraz przyznał, że właśnie Zofii zawdzięcza „skarby wiary”. Tak więc pan porucznik pojednał się z Panem Bogiem i od tej pory obaj maszerowali razem w szeregu nie odstępując się na krok.

Przystępując w 1863 r. do powstania Józef był przeświadczony, że nie może pozostać na uboczu walki o wolność. Sprzeciwiał się jednak niepotrzebnemu rozprzestrzenianiu się walk. Od nierównej, z góry skazanej na przegraną wobec potęgi caratu, walki zbrojnej bliższa mu była idea pracy na rzecz ojczyzny. „Nie krwi, której do zbytku przelało się na niwach polski, ale potu ona potrzebuje” – pisał w liście do brata.

Po upadku powstania Józef powrócił do Wilna, gdzie 24 III 1864 r. został aresztowany. Skazano go na śmierć, ale dzięki staraniom rodziny, karę tę zamieniono na 10 lat katorgi. Przez jakiś czas przebywał w Nerczyńsku, potem w Usole, następnie w Irkucku i Smoleńsku. Podczas pobytu na Syberii oddziaływał na współtowarzyszy swoją głęboką wiarą, zadziwiał niezwykłą mocą ducha, ujmował cierpliwością i delikatnością, wspierał dobrym słowem, modli-

twą, czuwał przy chorych, pocieszał i podtrzymywał nadzieję. Dzielił się z potrzebującymi wszystkim, co miał – swoimi skromnymi dobrami materialnymi i bogactwem duchowym.

Powróciwszy z zesłania objął stanowisko wychowawcy księcia Augusta Czartoryskiego, który później został salezjaninem, a dziś czcimy go jako sługę Bożego.

16 VII 1877 r. Józef wstąpił do nowicjatu karmelitów bosych w Austrii i przyjął imię zakonne Rafał od św. Józefa. Życie karmelickie zaczął więc mając ukończone 42 lata. Studiował teologię i fizjologię na Węgrzech a w 1881 r. złożył śluby zakonne. W 1882 r.

otrzymał z rąk ks. Biskupa Albina Dunajewskiego w Czernej koło Krakowa święcenia kapłańskie, a wkrótce został wybrany przeorem i pełnił ten urząd przez 9 lat. Przyczynił się w znacznej mierze do odnowy Karmelu w Galicji. Już w 1884r. z jego inicjatywy został założony klasztor karmelitanek bosych w Przemyślu, cztery lata później we Lwowie, a na przełomie 1891/92 r. klasztor ojców wraz z niższym seminarium w Wadowicach. W 1906 r. został wybrany przeorem nowego domu.

Wiele godzin spędzał w konfesjonale. Miał niezwykle dar jednania grzeszników z Bogiem i przywracania spokoju sumieniom

ludzkim dręczonym przez lęk i niepewność. Przeżyty w młodości kryzys wiary ułatwił mu zrozumienie błędnych i zbuntowanych przeciw Bogu. Nie potępiał, lecz starał się pomagać.

Zmarł 14 listopada 1907 r. w Wadowicach. Został pochowany na cmentarzu klasztornym w Czernej.

Jan Paweł II beatyfikował o. Rafała 22 czerwca 1983 roku na krakowskich Błoniach, a kanonizował 17 listopada 1991 r. w Rzymie.

Paulina

RELIGIA

MODLITWA (cz.9)

IX część serii poświęcona jest „*Mowie bardzo pożytecznej*”. Pismo to stanowi opowieść o Ojcu Filemonie i jego duchowych doświadczeniach. Zawiera przykłady z życia tego świętego, jego przemowy, a także rady. Stanowi jedyne źródło informacji o życiu Filemona. Wynika z niego, że był mnichem i kapłanem, powolnym starcem i duchowym ojcem.

Oto fragmenty tego dzieła:

Przez długi czas pozostawał w grocie, splatając sznur a z nich kosze, które zanosił szafarzowi, aby otrzymać od niego trochę pożywienia. Całymi dniami nie jadł niczego poza chlebem z solą. W ten sposób nie troszczył się o ciało. Oddając się kontemplacji, stał się natomiast Uczestnikiem Bożego Oświecenia i doszedłszy do niewypowiedzianych tajemnic, trwał w radości. Gdy w każdą sobotę i niedzielę udawał się do świątyni, siedł samotnie i w skupieniu. Nie pozwalał, by ktoś się do niego zbliżył, by nie przerwał mu pracy umysłu. W świątyni, stojąc z boku, z głową spuszczoną ku ziemi, wylewał strumienie łez. Miał w sobie nieustanną skrucę, pamiętał o śmierci i przykładzie świętych ojców, w których ślady pragnął iść. Uważał, że nie można podobać się Bogu bez doskonałego wyciszenia. Powoływał się na słowa wspaniałego ojca Mojżesza: „*Wyciszenie rodzi ascezę, asceza rodzi łzy, łzy – bojaźń, bojaźń – pokorę, pokora – widzenie prorockie, widzenia prorockie – miłość, miłość zaś uwalnia duszę od chorób i namiętności. Wówczas też, człowiek poznaje, że nie jest daleko od Boga*”. Radził aby całkowicie oczyścić umysł i zająć go nieustanną pracą duchową. Jak oko zwraca się w stronę przedmiotów dostrzegających zmysłami i zachwyca się

ich widokiem, tak czysty umysł kieruje się w stronę rzeczywistości postrzegalnej tylko dla umysłu i rozumu. Pod wpływem duchowej kontemplacji, umysł przekracza samego siebie i z trudem powraca do stanu poprzedniego. Człowiek staje się godnym tak wielkiego poznania, o ile poprzez wyciszenie uwalnia się od namiętności i oczyszcza się. Bowiem Ci, którzy oddali się błogosławionemu wyciszeniu i wiedli przykładne życie, dalecy są od szukania jakiejś pociechy ludzkiej. W rzeczywistości bowiem rozmawiają sam na sam z Panem, który jest w niebie.

Filemon twierdził; „... *to Pan obdarzył moją duszę tak wielką żarliwością i pragnieniem służby Bożej, ponieważ sam nie byłbym zdolny dojść do tak intensywnej modlitwy. Pragnienie Boga i nadzieja przyszłych dóbr są jednak mocniejsze niż słabość ciała. Bóg wpoił mej uniżonej duszy moc i znaczenie psalmów. I nie mogę uwolnić się od słodczy wszelkiego rodzaju intuicji i treści mistycznych, które się w nich znajdują*”. Polecał też powtarzać w swym umyśle słowa: „*Panie Jezu Chryste, zmiłuj się nade mną*”.

Wg Filemona najważniejsze dla dobrej modlitwy jest wyciszenie. A czy w naszym codziennym życiu jest miejsce na ciszę? Raczej nie. Częściej zagłuszamy ją na wiele sposobów; muzyką, telewizorem, różnymi zajęciami. Zagłuszamy ciszę a wraz z nią myśli i całe nasze życie. Spróbujmy choć czasem wyciszyć się a może dostrzeżemy, że Bóg wcale nie jest tak daleko jak nam się wydaje.

Monika



MŁODYM

„Dwanaście groszy, tylko nie płacz proszę ...”

Pewien misjonarz, gdzieś w krajach tropikalnych, postanowił zrobić wrażenie na swych parafianach zabierając kilkoro z nich na przejażdżkę samolotem. Samolot leciał nad ich wsiami, wzgórzami, lasami i rzekami. Od czasu do czasu pasażerowie wyglądali przez okno, ale w sumie wyglądało na to, że wcale to nie robi na nich dużego wrażenia.

Po powrocie trzódka wymaszerowała z samolotu bez słowa komentarza. Chcąc koniecznie uzyskać jakąś reakcję misjonarz wykrzyknął:

- Czy to nie wspaniale? Pomyślcie, co osiągnęły istoty ludzkie! Byliśmy tam, na niebie, ponad domami, ponad górami, patrząc w dół na ziemię!

Grupa tubylców beznamyślnie słuchała słów misjonarza. W końcu przemówił ich przywódca:

- Owady potrafią robić to znacznie lepiej.

Po tych nie wyrażających szczególnego zachwytu słowach grupa w milczeniu rozeszła się do swych zajęć, tak jak gdyby całe zdarzenie nie miało miejsca. A misjonarz zadumany nad mądrością powierzonych mu ludzi stał przy swej powietrznej maszynie.

Bajka ta porusza dwa ważne problemy.

Po pierwsze, mówi nam o mądrości ludzi, którzy wychowani bez telewizora, kuchenki mikrofalowej, czy samochodu umieją patrzeć na otaczający świat w sposób, w jaki my, ludy rzekomo cywilizowane, kształcone i zmanierowane kolejnymi udogodnieniami życia, patrzeć nie umiemy.

Po drugie, czytając tę opowieść z łatwością można dostrzec, że to naprawdę jest bajka. Bo który misjonarz ma pod rękę, ot tak, dla rozrywki, samolot?

Do napisania tego artykułu skłoniła mnie pewna statystyka. Otóż w 1998 r. w Archidiecezji Krakowskiej, liczącej 1.650.000 mieszkańców (razem z niekatolikami) zebrano na misję 90.000 zł, zaś podczas specjalnej składki na diecezję Doumé w Kamerunie, której przewodzi nasz rodak ks. Biskup Jan Ozga – 120.000 zł.

Dopóki nie weźmiemy kalkulatora w dłoń i nie dokonamy prostych obliczeń, te wielkości jeszcze tak bardzo nie szokują. Dzieląc jednak zebrane ofiary przez liczbę mieszkańców, dowiadujemy się, iż przeciętnie na cel misji każdy z nas ofiarował 5,5 gr, natomiast dla diecezji Doumé, może przez sentyment dla polskiego biskupa, okazaliśmy się bardziej hojni i każdy z nas ofiarował przeciętnie aż 7 groszy. Tak więc w roku ubiegłym łączna kwota wydana przez przeciętnego mieszkańca Archidiecezji Krakowskiej na misję wyniosła 12,5 gr. Ze

smutkiem trzeba dodać, że w innych diecezjach było jeszcze gorzej.

Oczywiście to tylko bezduszne statystyki, drobiazgowe wyliczenia, które wszystkich wrzucają do jednego worka. Są wśród nas tacy, którym problem misji jest zdecydowanie bliższy i którzy nie szczędzą modlitwy i środków finansowych, by Dobra Nowina głoszona była faktycznie „aż po krańce świata”.

Pamiętajmy, iż w wyznaniu wiary, które wypowiadamy w czasie Mszy św. mówimy słowa: „Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół”. Pamiętajmy, iż aby był on „powszechny i apostołski”, potrzeba ludzi, środków i modlitwy.

O środkach materialnych już co nieco wspomniałam. Są, ale niewielkie – przynajmniej te wpływające z naszego kraju.

Teraz czas powiedzieć nieco o potencjale ludzkim. Aktualnie (według danych Komisji Misyjnej Episkopatu Polski z dnia 15.01.1999 r.) w 76 krajach pracuje 1905 polskich misjonarzy i misjonek. W 1998 r. pracę na misjach rozpoczęło 138 nowych misjonek i misjonarzy, jednakże równocześnie 94 osoby wycofały się z pracy misyjnej, a 15 osób zmarło. W rzeczywistości więc liczba polskich misjonarzy wzrosła o 29 osób.

To tylko 29 osób, ale aż 58 nowych rąk do pracy, 29 ust do głoszenia Słowa Bożego, 58 oczu do zauważania ludzkich potrzeb i problemów, i 29 mózgów do ich rozwiązywania.

Liczba katolików na świecie przekroczyła miliard. Stanowi to blisko 18% ogółu ludności świata.

Kontynentem, na którym najszybciej wzrasta liczba katolików, jest Afryka. Z początkiem naszego stulecia było ich tam zaledwie 2 mln, obecnie – 107 mln, co stanowi blisko 11% wszystkich katolików świata.

Natomiast z przykrością należy stwierdzić, iż drastycznie spada liczba katolików w Europie, w której do niedawna żyło 35% ogółu katolików, a dziś jest ich tylko 28%. To smutne, ale może niedługo i Europa będzie zaliczana do kontynentów misyjnych w sensie ścisłym.

Misje najczęściej kojarzą się nam z Afryką, ale są one prowadzone na wszystkich kontynentach. Mało kto uświadamia sobie, iż terenem misji katolickich są wieczne lody Arktyki, rozciągające się na ponad 10 mln km² – od północnej Kanady aż do bieguna. Obszar ten w większości zamieszkują Eskimosi, w liczbie ok. 100.000, prowadzący trudne życie wśród wiecznych śniegów, żyjący z rybołówstwa i hodowli reniferów karibu. To

właśnie dzięki pracy misyjnej Ojców Oblatów większość żyjących tam ludzi przyjęła chrzest.

Z misjami na co dzień mamy niewiele kontaktu i prawdę mówiąc problem ten statystycznego Polaka pochłania tyle, co 12 i pół grosza zgubione gdzieś na ulicy. Jednak trzeba pamiętać o tym, iż powinno nas bardzo konkretnie interesować to, by nasza wiara rozprzestrzeniła się po całym świecie. Tereny, które my, jako chrześcijanie, pozostawimy „wolne”, niezdołowane, zajmą inni – muzułmanie, buddyści i sekty, które są ogromnie ekspansywne w obecnych czasach. Nie znając nawet tych ludzi, żyjących gdzieś na innych kontynentach, powinniśmy zabiegać o ich dobro, o ich zdrowie i wiedzę, które są im ofiarowywane przez setki szpitali, ośrodków zdrowia, leprozoriów i szkół, prowadzonych przez duchownych i świeckich misjonarzy.

Naszą uwagę w kierunku misji zwracamy również wtedy, gdy w skrócie informacji telewizyjnych lub radiowych słyszymy, iż np. zabito trzy siostry zakonne, i tyle...

Nie dalej jak trzy tygodnie temu wzięłam do ręki przegląd wydarzeń misyjnych i w oczy rzuciły mi się pisane tłustym drukiem nagłówki: „Torturowanie księży z Kościoła podziemnego w Chinach”; „Tragiczna sytuacja afrykańskich dzieci”; „Ks. Lu jedynym księdzem w Tybecie”; „W Kolumbii zginął kapłan katolicki”.

Nie nastroja to optymizmem. Może gdyby pojawiły się także inne, bardziej pogodne informacje, skłonni bylibyśmy zainteresować się i włączyć w dzieło misyjne.

Ci, którzy odważą się poświęcić choćby wycinek swojego życia pracy misyjnej, muszą być przygotowani na różne ewentualności, czasem nawet na ofiarę z własnego życia. Tacy chętni są, jednak w dzisiejszym świecie nie tylko dłonie chętne do pracy się liczą. Odczuwamy to również w naszym kraju. Potrzeba środków, by móc kupić jedzenie, podstawowe leki, szczepionki – rzeczy, o których człowiek o przeciętnym standardzie życia nie myśli w kategorii luksusu.

Dlaczego o tym piszę?

Zajęłam się tym problemem, ponieważ akurat dziś, 31 października, przypada koniec Tygodnia Misyjnego w Kościele Katolickim. I może warto byłoby podnieść bezduszne statystyki.

Naprawdę nie trzeba wiele. Np. przebywający jeszcze niedawno na urlopie w Polsce br. Robert Wieczorek proponował zbieranie używanych starych nakręcanych zegarków, które leżą gdzieś po szufladach, a w Afryce jeszcze długo mogłyby służyć wielu ludziom. Można też pomyśleć o oddaniu na misje starych okularów – dobrych, ale w niemodnych oprawkach albo nieużytecznych dla właściciela, którego wzrok uległ pogorszeniu (lub polepszeniu). Gdyby takie okulary opisać (ile diop-

trii ma każde szkło i jaki jest rozstaw źrenic), mogłyby być wysłane do Afryki, a tam siostry pielęgniarki już wiedziałyby, komu je wręczyć. Murzyni też ludzie i też mają wady wzroku, ale ich nie stać na kupno bardzo drogich tam okularów.

Po drugie. Dzisiaj rano na ul. Krupniczej na wiarę chrześcijańską chciał mnie nawracać obywatel jednego z krajów czarnego Lądu, wkładając mi w ręce Nowy Testament. Niby nic, a wydało mi się to dość osobliwe i zmuszające do refleksji.

Po trzecie. Niedawno w książce Wojciecha Cejrowskiego pt. „WC na końcu Orinoko” przeczytałam historię pewnego polskiego misjonarza, który sprytem i mądrością zjednał sobie plemię Indian Yanomami.

Przez wiele lat próbował szczepić wiarę w jednej z ciągle dzikich wiosek Yanomami. Przyjeżdżał tam regularnie pięknie ubrany w sutannę i odprowadzał Mszę. Indianie ignorowali go wytrwale, tak jak wszystkich jego poprzedników przez ostatnie kilkadziesiąt lat.

Koledzy po fachu śmiali się z uporu polskiego księdza mówiąc, że skoro wcześniej nie powiodło się Hiszpanom i Włochom, nie powiedzie się i jemu. Zdawało im się, że jedyną metodą nawracania jest wyrwanie dzieci z wiosek i przewożenie ich do szkoły w Esmeraldzie. A on się uparł, że zanieś Chrystusa pod indiańskie strzechy, a nie będzie przenosił Indian pod dach kościoła z blachy falistej. I udało mu się, bo zamiast narzucać własną kulturę wszedł w indiański świat, dostosował się do lokalnego zwyczaju, zastosował inkulturację.

Indianie, których na co dzień odwiedzał, chodzili na co dzień nago, albo prawie nago. Przykrywali jedynie te miejsca, które były w jakimś sensie skażone, uszkodzone. Zawijali rany, zasłaniali liszaje i blizny, robili przepaski na garb, ale nigdy nie ukrywali tego, co było zdrowe. Jak w takiej sytuacji postrzegali księdza ubranego od stóp do głów w sutannę? Może był dla nich pokryty liszajami, może w ogóle o tym nie myśleli, ale podświadomie go odrzucali, jako kompletnie nieczystego.

Pewnego dnia polski misjonarz zdjął sutannę i stanął przed całym plemieniem nago, tak jak przez kilkanaście miesięcy Indianie stawali przed nim. Nagle okazało się, że nie ma żadnych felerów, ba, okazał się być piękniejszy od nich wszystkich – tak białej skóry nie widzieli przecież nigdy przedtem. Wzbudził wielkie zainteresowanie i zyskał szacunek.

Tym pouczającym fragmentem o jednym z wielu wyczynów polskich misjonarzy pod hasłem „Polak potrafi” chcę zakończyć ten artykuł prosząc jednocześnie o gorącą modlitwę za tych, co na odległych lądach sieją ziarno wiary.

Iwona



MOJA KSIĄŻKA

PO PROSTU WUJEK...

O Janie Pawle II napisano wiele książek. Opublikowano Jego encykliki, homilie, wiersze. Być może jest jedną z nielicznych Osób na świecie, o której tak wiele napisano. Ale książka „Spotkania z Wujkiem Karolem” jest po prostu inna. Ojciec Leon Knabit, mnich z Tyńca, o którym Kardynał Wojtyła powiedział „*Gdy patrzę na Leona, to mam definicję mnicha: kupa kości owiniętych w czarny materiał*”, dzieli się z nami wspomnieniami ze spotkań z Ojcem Świętym.

Ojciec Leon jest popularną, żeby nie napisać „medialną” postacią. Wiele osób widziało go zapewne w Jego programie telewizyjnym, niektórzy (zwłaszcza młodzi) zetknęli się z Nim, kiedy prowadził koncerty muzyki chrześcijańskiej na krakowskim Rynku. Gościł również 5 VI 1998 r. w naszej parafii, kiedy to spotkał się z licznym gronem słuchaczy, aby przy okazji prezentacji książki „Schody do nieba” (wywiadu z Nim) porozmawiać o rzeczach trudnych i łatwych, o Bogu, życiu, zażartować i udzielić ważnych rad.

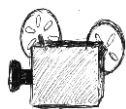
Ojciec Leon swoje spotkania z Biskupem, Kardynałem, a później z Ojcem Świętym przechowywał przede wszystkim w swoim sercu oraz w notatkach. Teraz przekazuje nam swoje przeżycia nie po to aby chwalić się osobistymi kontaktami z Ojcem Świętym, ale aby pokazać tę wspaniałą Osobę, która „*umie czy to słowem, czy gestem, a zawsze sercem dostrzec każdego człowieka i nawiązać z nim osobisty kontakt*” – jak napisał we wstępie do „Spotkań” Bp Stanisław Dziwisz.

Każdy rozdział książki opowiada o jakimś spotkaniu Ojca Leona z Wujkiem Karolem poczynając od pierwszego spotkania w lutym 1958 r., kiedy ksiądz Wojtyła przyjechał z kilkoma studentami do Domu Diecezjalnego w Pewli Małej (gdzie Ojciec Leon był kapłanem), poprzez prywatne i „służbowe” kontakty z Biskupem, a potem z Kardynałem Wojtyłą, aż po pielgrzymki Ojca Świętego do Polski i wyjazdy „Leonowe” do Rzymu.

Książka napisana jest językiem prostym, pełnym szacunku i miłości do wyjątkowego Wujka. Biskup Dziwisz napisał również „*Niewątpliwie wiele książek napisano i pisze się o Janie Pawle II, ale zapewne i tę książkę życzliwy czytelnik weźmie do ręki z miłością do Ojca Świętego*”. Kiedy sięgniecie po wspomnienia Ojca Leona naprawdę trudno będzie Wam się od nich oderwać.

Ewa

„Spotkania z Wujkiem Karolem”, Leon Knabit OSB, Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK, Kraków, 1999.



MÓJ FILM

PRZYCHODZI GANGSTER DO DOKTORA...

Gangster musi być silnym twardzielem, bezlitosnym łajdakiem z krwi i kości – inaczej żaden z niego mafioso. Tylko dzięki swojej bezwzględności cieszy się w „kręgach” autorytetem i poważaniem. Co jednak zrobić ma gangster, który nagle zaczyna płakać w obecności podwładnych, dostaje ataków paniki i rozczuła się oglądając telewizję? Jeśli mieszka w Ameryce – nie pozostaje mu nic innego, jak koniecznie znaleźć sobie psychiatrę.

„Depresja gangstera” to lekka i zabawna komedia. Nie należy się w niej doszukiwać zakamuflowanych podtekstów dla intelektualistów, czy ukrytych przesłań moralnych. Bo ich po prostu tam nie ma. Ten film to czysta rozrywka, nie zmuszająca do myślenia lecz do śmiechu.



„W depresji...” Robert De Niro i Billy Crystal parodiują bohaterów, którzy są im przypisani od zawsze. De Niro grywał przeważnie tak zwanych „twardych” facetów i mafiosów („Dawno temu w Ameryce”, „Nietykalni”, „Chłopcy z Ferajny”), Natomiast Billy Crystal – typowych nieudaczników życiowych, których nieustannie dręczą problemy metafizyczne („Kiedy Harry poznał Sally”, „Sułtani Westernu”, „Zapomnij o Paryżu”). I tak też jest „W depresji...” ale na wesoło. Pojawia się nawet parodia sztandarowej sceny z „Ojca Chrzestnego”. Dodajemy jeszcze do tego fakt, że Crystal – psychiatra sam wymaga natychmiastowej terapii (prowadząc jednocześnie praktykę lekarską), a De Niro – gangster, będąc po 40-tce nie rozumie znaczenia słowa „epilog” i po raz pierwszy w życiu słyszy nazwisko Freuda.

Wszystko to składa się na pełną znakomitego humoru komedię, w której momentami naprawdę trudno odgadnąć, kto tu w końcu jest gangsterem a kto psychiatrą.

Michaela

„Depresja Gangstera” (Tyt. Oryg.: „*Analyze This*”). Reż.: Harold Ramis. Scen.: Peter Tolan, Harold Ramis, Kenneth Lonergan. Wyk.: Robert De Niro, Billy Crystal, Lisa Kudrow, Joe Viterelli, Chazz Palminteri. 1999, USA.



MINIATURA

SKARB

Grupka ludzi kręciła się nerwowo po niewielkim placu. Zaglądali pod każdy krzaczek, grzebali w wielkiej kałuży, która była tam prawie od zawsze, odsuwali kamienie. W pewnej chwili pomyślałam, że będą wrywać trawę albo nawet zrywać asfalt.

Krzątanina trwała już dość długo, wreszcie ktoś krzyknął i tryumfalnie podniósł w ubłoconej do łokcia ręce jakiś niewielki przedmiot. No, udało im się i znaleźli to, czego szukali – pomyślałam z ulgą, chociaż nie dotyczyło to mnie osobiście.

Całe życie czegoś szukamy. Miotamy się między wieloma rzeczami w poszukiwaniu czegoś, co będzie dla nas najlepsze. Musimy wybierać między rodziną, przyjaciół-

mi, pieniędzmi, pracą. Biegamy w poszukiwaniu lepszego jutra, nie zauważając jak czas przecieka nam przez palce. A przecież każda chwila jest przeogromnym skarbem. Nie wyrzucaj jej, bo nie będziesz mógł jej już odnaleźć, nie będziesz mógł zrobić tego, co mógłbyś wtedy zrobić. A.P.Gouthey napisał „*Żyj najlepiej jak umiesz, czynь najlepiej jak potrafisz dzisiaj. Dzisiaj bowiem szybko stanie się jutrem, a jutro szybko stanie się wiecznością*”.

Warto pamiętać o tych słowach szczególnie w tych dniach, gdy pochylamy się nad grobami naszych bliskich i nieraz boleśnie przekonujemy się o tym, jak szybko dziś stało się wiecznością...

Ewa

AKTUALNOŚCI

Dzień pamięci o naszych bliskich, którzy już odeszli

Święto Wszystkich Świętych

W tym roku 1 listopada to poniedziałek. Dlatego wielkie sprzątanie na cmentarzu parafialnym musiało zakończyć się już w sobotę 30 października. Wszyscy opiekunowie grobów, jak co roku starali się, aby mogły ich bliskich szczególnie w tym dniu były zadbane, pełne kwiatów i zniczy. W ostatnim tygodniu października wielu z nas dużo czasu spędziło na przygotowaniach do tego szczególnego dnia.

W kościele katolickim zmarli wierni od wieków otaczani są szczególną czcią i modlitwą. W dniu Wszystkich Świętych czcimy tych wszystkich, którzy po śmierci znaleźli

się u Boga Ojca w niebie. Dzień Zaduszny to czas modlitwy i wstawiania się za dusze tych, którzy po zakończeniu ziemskiej pielgrzymki musieli jeszcze odpokutować swoje winy w czyśćcu. Kościół w tych dniach daje nam żyjącym szczególną możliwość pomocy душom tych wszystkich zmarłych, którzy znaleźli się w czyśćcu. Po spełnieniu odpowiednich wymogów takich jak: nawiedzenia kościoła lub kaplicy, brak przywiązania do grzechu, Spowiedź Święta, Komunia Święta, odmówienie „*Ojcze nasz...*”, „*Zdrowaś Maryjo...*”, „*Wierzę w Boga Ojca*” modlitwa w intencji Ojca Świętego i w intencji zmarłych, możemy uzyskać odpust całkowity lub częściowy. W tych dniach odpust ten ofiaruje się za winy dusz będących w czyśćcu dzięki czemu zostaną one całkowicie lub częściowo darowane.

Główne uroczystości święta Wszystkich Świę-



tych w Biezanowie odbywały się na cmentarzu parafialnym przy ulicy Mała Góra. Właśnie tam w kaplicy parafialnej o godzinie 14 rozpoczęła się uroczysta Msza Święta, a po jej zakończeniu procesja alejkami cmentarza oraz wypominki.

Wieczorem 1 i 2 listopada zgodnie z kilkuletnią tradycją młodzież oazowa poprowadziła nabożeństwo różańcowe. Kolejne dziesiątki różańca odmawialiśmy w innych częściach cmentarza rozświetlonego światłem wielu płonących zniczy. W czasie tego szczególnego nabożeństwa wszyscy przybyli, a co roku jest ich coraz więcej, modlili się za wszystkich zmarłych spoczywających na cmentarzu w Biezanowie.(pip)



ROZGRYWKI O MISTRZOSTWO KLASY „A”

Sobota 25.09. PODGÓRZE – BIEŻANOWIANKA
1 - 3 (1 - 1)

Bramki: G. Pszyk 36 – Wilk 23, Leśniak 67, Prasiel 76.

Sędziował: R. Ziętara.

Żółte kartki: Zapart (B). Czerwona kartka Leśniak (B).

Widzów: 100.

Widowisko nie stało na zbyt wysokim poziomie. W pierwszej połowie to gospodarze wypracowali więcej sytuacji pod bramką przeciwnika. Dogodnych sytuacji nie wykorzystali jednak: Łuszczek, Trojnar i Czarnecki. Jednak pierwszą bramkę zdobyli goście.

23 minuta zamieszanie pod bramką Podgórza, piłkę przejmują zawodnik Bieżanowianki Wilk i z niewielkiej odległości pokonuje A. Grabowskiego. Zawodnik ten z konieczności stanął pomiędzy słupkami bramki gospodarzy ponieważ bramkarz Podgórza... nie dojechał na mecz.

36 minuta po atomowym strzale Trojnara piłka odbija się od poprzeczki bramki Ćwiklińskiego, jednak techniczny strzał G. Pszyka doprowadza do wyrównania.

Po przerwie coraz większą inicjatywę przejmowała drużyna gości, która była lepiej przygotowana do tego spotkania pod względem kondycyjnym.

67 min po strzale Leśniaka piłka pod bramkarzem Podgórza wpada do bronionej przez niego bramki. Goście obejmują prowadzenie. Kropkę nad i postawił powracający do zespołu Bieżanowianki Prasiel, który w 76 minucie po składnej akcji gości ustalił wynik meczu.

Po VIII kolejce Bieżanowianka zajmowała 4 miejsce w tabeli.

Sobota 2.10. PRĄDNICZANKA – BIEŻANOWIANKA
2 - 0 (1 - 0)

Bramki: Marcinkowski, Marszałek.

Nieudana wyprawa Bieżanowian na boisko zajmującej 3 miejsce w tabeli klasy A Prądniczanki. W pierwszej połowie gospodarze objęli prowadzenie po strzale Mar-

cinkowskiego. Mimo ambitnej gry gości niekorzystny wynik do końca pierwszej połowy nie uległ zmianie. Również druga połowa nie poprawiła nastrojów zespołu z Bieżanowa. Wręcz przeciwnie zwycięstwo gospodarzy przypieczętował **Marszałek** po którego strzale Prądniczanka wygrała z Bieżanowianką 2 - 0.

Po IX kolejce Bieżanowianka zajmowała 5 miejsce w tabeli.

Sobota 9.10. BIEŻANOWIANKA – ROŻNOWA
1 - 0 (0 - 0)

Bramki: Prasiel.

Przed tym spotkaniem goście zajmowali 16 ostatnie miejsce w tabeli z 7 punktami. Gospodarze w dotychczasowych 9 spotkaniach zdobyli ich o 10 więcej. Teoretycznie zdecydowanym faworytem była więc Bieżanowianka. Jednak rzeczywistość okazała się inna. Do przerwy utrzymywał się bezbramkowy remis. Dopiero w drugiej połowie bramkę, jak się później okazało jedyną zdobył Prasiel. Po trudnym spotkaniu jedną bramką zwyciężyli więc gospodarze.

Po X kolejce Bieżanowianka zajmowała 5 miejsce w tabeli.



Niedziela 17.10. WISŁA NIEPOŁOMICE – BIEŻANOWIANKA
4 - 0 (1 - 0)

Bramki: Szewczyk 1, Królas 60, Krzyżanowski 82 (wolny), Miękinia 90 (karny).

Sędziował: W. Popow.

Żółte kartki: Żurek (B), Nawara (B).

Widzów: 150.

1 min. Żurek podał piłkę do bramkarza Ćwiklińskiego, jednak do zbyt lekkiego podania doszedł Szewczyk i obok interweniującego bramkarza posłał piłkę do bramki. To były wszystkie sytuacje pod bramką gości w pierwszej połowie. Może jeszcze strzał Szewczyka mógł skończyć się drugą bramką dla gospodarzy, skończył się jednak tylko rzutem różnym. Przez pozostałą część pierwszej połowy zdecydowaną inicjatywę posiadali goście. Grali jednak nieskutecznie i mimo wielu okazji do wyrównania, strzały Nawary i Leśniaka

poprzeczka po strzale Sowy, pierwsza połowa zakończyła się jednobramkowym prowadzeniem Wisły.

W drugiej połowie wszyscy oczekiwali wyrównującej bramki. Zaczęło się zgodnie z oczekiwaniami, po strzałach Nawary, Bigosa i Sowy tylko dobrej postawie bramkarza Krochmala (w 32 minucie zastąpił on kontuzjowanego Miziurę) Wisła może zawdzięczać czyste konto bramkowe. Wtem wydarzyło się coś niespodziewanego. **Po akcji gospodarzy, którą dośrodkowaniem zakończył Szewczyk piłkę do bramki Biezanowianki skierował Królas. Była 60 min.** W tym momencie goście postawili wszystko na jedną kartę. Znów jednak zabrakło szczęścia, po strzale Nawary piłka o centymetry minęła bramkę Wisły, a strzał Bigosa trafił w słupek. **W 82 min. rzut wolny z ostrego kąta wykonywali gospodarze. Po strzale Krzyżanowskiego Ćwikliński spóźnił się z interwencją i piłka wylądowała już po raz trzeci w bramce Biezanowianki. Chwilę później po faulu bramkarza Biezanowianki na Kąckim sędzia podyktował rzut karny, który na bramkę za-**

mienił Miękinia. Jeszcze Nawara miał okazję na zdobycie honorowej bramki, ale po egzekwowanym przez niego rzucie karnym piłka nie trafiła w światło bramki.

Klasa A Grupa II

Tabela po 11 kolejce

1.	Prądniczanka	11	27	24	11
2.	Nadwiślanka Nowe Brzesko	11	24	22	14
3.	Zryw Szarów	11	23	27	11
4.	Czarnochowice	11	21	17	11
5.	Biezanowianka	11	19	13	16
6.	Wisła Niepołomice	11	17	19	15
7.	Podgórze	11	16	16	12
8.	Piłkarz Podłęże	11	13	16	18
9.	Czarni Staniątki	11	13	13	15
10.	Złomex Branice	11	12	18	20
11.	Naprzód Ochmanów	11	11	13	17
12.	Wolni Kłaj	11	8	17	26
13.	Kabel II Kraków	11	7	14	23
14.	Rożnowa	11	7	11	28

AKTUALNOŚCI

BIEŻANÓW

Peryferiada 1999

Mieszkańcy Nowego Biezanowa corocznie organizują dużą imprezę zwaną „FAMILIADA”, Stary Biezanów szczyty się swoimi „DNIAMI BIEŻANOWA”. W sobotę drugiego października mogliśmy się dowiedzieć co kryje się pod nazwą „PERYFERIADA”. Zorganizował ją **Ruch Inicjatyw Osiedlowych** oraz

Fundacja Osiedli Peryferyjnych a pretekstem do organizacji „PERYFERIAD” jest oddanie do użytku jakiejś inwestycji służącej mieszkańcom danej dzielnicy.

Tym razem został otwarty po gruntownej przebudowie **park Lilli Wenedy**. Cały teren parku prezentuje się teraz okazale. Właśnie na tym terenie



mogliśmy skorzystać z wielu atrakcji przygotowanych przez organizatorów. Chociaż trudno je wszystkie wymienić, to i tak, wiedziony być może lokalnym patriotyzmem, wyżej cenię organizację „Dni Biezanowa”.

Jan

AKTUALNOŚCI

SPORT



JUNIORZY BIEŻANOWIANKI

Niedziela 26.09

BIEŻANOWIANKA - KRAKUS SWOSZOWICE 1-1

SKŁAD: Chwaja – Kitliński, Zawila, Łanoszka /Madej/ - Janas, Jachimczak, /Lidwin/, Nowak, Szupke /Strzemecki/, Słowik /Kokosza/ - Dubiel, Ptak.

Pomimo, iż Krakus był oczko wyżej w tabeli niż Bieżanowianka, a mecz zakończył się remisem, nasi chłopcy grali lepiej. Do nich należała inicjatywa przeprowadzania akcji. Krakus zaskoczył ich na samym początku spotkania – nasi stracili bramkę, ale szybko się pozbierali i odrobili stratę dzięki sprawnej akcji zapoczątkowanej przez **Krzysztofa Łanoszkę** i **Michała Nowaka**, a zakończonej celnym strzałem **Mariusza Jachimczaka**. Ciekawostką jest, iż mecz prowadziła sędzina, która nie tolerowała niecenzuralnych słów na boisku i wyrzucała „na aut” na 3 minuty każdego delikwenta, który ich użył.

Niedziela 3.09. NADWIŚLAN-BIEŻANOWIANKA 1-0

SKŁAD:

- 1.Chwaja Michał
- 2.Łanoszka Krzysztof
- 3.Zawila Marcin
- 4.Kitliński Jan
- 5.Janas Paweł
- 6.Jachimczak Mariusz
- 7.Strzemecki Krzysztof
- 8.Nowak Michał
- 9.Dubiel Grzegorz
- 10.Słowik Ziemowit
- 11.Lidwin Paweł



Na tym meczu niestety nie było mi dane być, więc opieram się na relacji jednego z jego uczestników. Pierwsza połowa meczu należała do piłkarzy Nadwiślanu. Był to sprawdzian dla naszego bramkarza. W 11 minucie **Michał Chwaja** popisał się piękną interwencją, gdy po wrzutce zawodnika Nadwiślanu i silnym uderzeniu głową piłka zmierzała w światło bramki. Niestety w 23 minucie po błędzie **Jaśka Kitlińskiego** w sytuacji sam na sam znalazł się zawodnik gospodarzy, który technicznym strzałem pokonał naszego bramkarza. W drugiej połowie gra się wyrównała. Nasi popisali się kilkoma ładnymi akcjami. Po strzale **Grzegorza Dubiela** z 25m. piłka uderzyła w spojenie słupka z poprzeczką, a po dobitce **Krzysztofa Strzemeckiego** trafiła w słupek i wyszła na aut. W 79 minucie po składnej akcji pomocników Bieżanowianki i dokładnym dośrodkowaniu **Michała Nowaka** znakomitej sytuacji nie wykorzystał **Daniel Szupke**. Choć ostatnie 10 minut należało do Bieżanowianki, wynik spotkania niestety nie uległ zmianie.

Niedziela 10.10. BIEŻANOWIANKA-

OPATKOWIANKA 3-3

SKŁAD: Żurek – Lidwin, Zawila, Kitliński – Janas, Jachimczak, Nowak, Chwaja, Strzemecki – Dubiel, Ptak. Mecz był stosunkowo wyrównany. Akcje gości były niweczone przez **Pawła Lidwina** i **Marcina Zawilę**, którzy z poświęceniem ładowali w błocie. Młody bramkarz **Lukasz Żurek** był początkowo speszony spoczywającą na nim odpowiedzialnością, ale przezwyciężył treść i w kilku momentach pokazał, że potrafi dobrze bronić. Jednak prawdziwe emocje zostały wzbudzone dopiero w II połowie. Wtedy to wszedł na murawę **Daniel Szupke** i ulubieniec publiczności **Mateusz Madej**. Po faulu na **Grześku Dubielu** rzut wolny wykonał **Michał Chwaja**. Piłka odbiła się od rąk bramkarza, co wykorzystał **Michał Nowak** umieszczając ją w bramce. Chwilę później był rzut rożny dla gości – straciliśmy bramkę. Naszych chłopców to jeszcze bardziej zmobilizowało. **Mateusz Madej** po dośrodkowaniu **Marcina Ptaka** pięknym wo-

lejem odzyskał prowadzenie... na minutę. Goście nie dali za wygraną i wykorzystując błąd bramkarza wyrównali. Tak w ciągu 15 minut II połowy padły 4 bramki. Wydawało się, że to koniec, ale okazało się, że nie; po zamieszeniu w naszym polu bramkowym **Jasiek Kitliński** strzela samobójczą bramkę. Nasi chłopcy nie poddają się, walczą jak lwy, dzięki czemu jesteśmy świadkami pięknej akcji – drybling **Grześka Dubiela**,

strzał odbity i dobitka **Michała Chwaji**. Mecz zakończył się efektownym przyjęciem piłki na klatkę przez sędziego, a w konsekwencji nietypowo cienkim gwizdem.

Do 10.10. tabela przedstawiała się następująco:

1.Tramwaj	7	18	38-8
2.Krakus	7	16	19-12
3.Nadwiślan	7	15	12-12
4.Bronowicki	7	13	25-10
5.Bieżanowianka	7	12	14-6
6.Opatkow.	6	11	11-13
7.Tęcza	7	7	12-12
8.Zieleńcz.	7	7	10-11
9.Armatura	7	7	8-15
10.Radzisz.	7	4	9-24
11.Victoria	6	4	9-24
12.Juvenia	7	2	6-28

Opracowała **Paulina**

◆ **SWATKA** ◆

1		2		3		4		5		6		7		8		9		10	
						4/21		11				12							
12																13			
						13	23							1					
		7								14			19	16					
15					16														
				17				9								20			
21	22						23		24				25					5	
						26						27					28		29
30			31		32			17				33							
		20							34							35			
										22				2		37			
			36					14											
38										39	40						41		
		18	3		42														
	11												15						
43								10				44				6			

[illegible]

Z ŻYCIA PARAFII

W naszej wspólnocie parafialnej powitaliśmy (chrzty):

- 10.10.1999 - Karolina, Iwona Gawel
- 10.10.1999 - Wioletta, Beata Czop
- 10.10.1999 - Anna, Elżbieta Kucharczyk
- 10.10.1999 - Franciszek, Stefan Lewiński
- 10.10.1999 - Emilia, Weronika Krężelok
- 10.10.1999 - Michał, Maciej Bocheński
- 10.10.1999 - Jakub, Wojciech Sosin
- 16.10.1999 - Jakub, Michał Jarocki

Na ślubnym kobiercu stanęli:

- 02.10.1999 - Tomasz Bochenek
i Małgorzata Bajak
- 02.10.1999 - Grzegorz Moskal
i Dominika Gajos
- 16.10.1999 - Paweł Kapusta
i Agnieszka Strzemecka

Z naszej rodziny parafialnej do Domu Ojca odeszli:

- 30.09.1999 - † Stefania Mikulska, ur. 1908
- 07.10.1999 - † Władysław Łapka, ur. 1921



KRONIKA

* * *

W niedzielę 10 października do puszek przy kościele zbieraliśmy na cele charytatywne. Po raz kolejny okazało się, że na Biezanowian można liczyć, w czasie składki udało zebrać 1600 zł. Również „Caritas” w związku ze zbliżającym się 1 listopada rozpoczęły sprzedaż zniczy, środki uzyskane w ten sposób zostaną przeznaczone dla potrzebujących. (bai)

* * *

W piątek 15 października budynku SP 124 przy ulicy Weigla 2 wszyscy zainteresowani Biezanowianie mogli spotkać się ze swoimi przedstawicielami w Radzie Dzielnicy XII. W czasie spotkania na które przybyli również przedstawiciele Policji, Straży Miejskiej i ZGK II rozmawiano o problemach i potrzebach naszego osiedla. **Szczegóły wewnątrz numeru...** (bai)

* * *

Nowi mieszkańcy wprowadzają się na Osiedle Złocienie. 15 października oddano do użytku nowy budynek przy ulicy Topazowej 7 o łącznej powierzchni użytkowej 3600 m kw. Wśród nowych mieszkańców osiedla większość to ludzie młodzi. Przez cały czas prowadzone są prace budowlane przy kolejnych blokach. **Szczegóły wewnątrz numeru...** (bai)

* * *

Święto Wszystkich Świętych to czas, kiedy wspominamy tych wszystkich, których wśród nas już nie ma. W tych dniach wiele czasu spędzamy na mogiłach naszych bliskich, przyjaciół. Te szczególne dni uświadamiają nam, że w obliczu śmierci wszyscy jesteśmy równi. Blask świec palących się w ten szczególny czas wyraża naszą pamięć i modlitwę, ale i nadzieję, że wszyscy znów spotkamy się w Domu Ojca. (bai)

* * *

Zakończyły się prace związane z budową kabla telekomunikacyjnego w chodniku ulicy Sucharskiego.

Na odcinku od pawilonu do skrzyżowania z ulicą Mała Góra, gdzie prowadzone były prace, kończy się teraz budowa nowego chodnika. Na szczęście nie sprawdziły się obawy wielu mieszkańców tej ulicy, że po zakończeniu prac firma pozostawi chodnik złożony ze starych i nierówno poukładanych płyt. (mts)

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Biezanowie. Redaguje zespół w składzie: **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Paweł Poszelużny, **Dział Religia:** Monika Chrabąszcz, Krzysztof Chwaja, Wojciech Groblicki, Paulina Jankowska, Julia Korpak, Marta Krzemień, Ewa Tomerska, ks. Stanisław Bielarz, **Dział Kultura:** Michał Groblicki, Ewa Jania, Maria Madej, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, **Dział Grafika:** Justyna Małocha. **Komputerowy skład i łamanie tekstu:** Andrzej Kurek. **Adres Redakcji:** 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popiełuszki 35, tel. 658-11-37. Skrzynka redakcyjna znajduje się przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów. Za treść materiałów nadesłanych redakcja nie ponosi odpowiedzialności.